

WSZYSCY ZAKOCHANI NOCĄ

MIEKO KAWAKAMI

Z JAPOŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
ANNA HORIKOSHI



TYTUŁ ORYGINAŁU:
すべて真夜中の恋人たち

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Małgorzata Lach
Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: © Alex Rossiter
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2011 by Mieko Kawakami
Original Japanese title: Subete mayonaka no koibitotachi
Original publisher: Kodansha Ltd

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint of
Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Horikoshi, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-189-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





– Dostałaś przesyłkę?

Skończyłam część pracy, którą zaplanowałam na przedpołudnie, i właśnie nalewałam wody do garnka, żeby na obiad ugotować sobie spaghetti, kiedy zadzwoniła Hijiri Ishikawa.

– Tak, wczoraj. Dwie paczki. Ale jeszcze ich nie otwierałam.

Postawiłam garnek na palniku elektrycznym, wzięłam do ręki telefon, który przedtem podtrzymywałam podbródkiem, i wróciłam do pokoju. Pochyliłam się nad dwoma pudłami, które dotarły do mnie poprzedniego wieczoru, i nacisnęłam palcami na tekturę. Nie drgnęła.

– Nie szkodzi. Są tak napakowane, że kiedy już je otworzysz, to potem ich nie zamkniesz. Masz wprawdzie dużo czasu na to zlecenie, ale... nie przeraż się.

– Nie ma obawy. Już się przyzwyczaiłam – odparłam.

– Tak myślisz? – spytała z ironią w głosie. – Chyba tylko ci się wydaje. To, że dałaś radę wczoraj, nie znaczy, że dasz radę dzisiaj. Nigdy nie wiadomo.

– Spokojnie. Może masz rację, ale nie widzę problemu. Przynajmniej na razie, bo jeszcze nie otworzyłam paczek. – Roześmiałam się.

– Swoją drogą bibliografii jest zawsze za dużo. Czy oni nie umieją napisać czegoś sami, bez podpierania się cudzymi pracami? Ten autor to już wybitnie lubi cytować innych. Mniej niż połowa tekstu to jego własne słowa. – Usłyszałam, jak wypuszcza powietrze nosem. – Ledwo to wszystko doniosłam do okienka. Zastanawiałam się, czy jak mi strzeli kręgosłup, to będzie wypadek w miejscu pracy i dostanę odszkodowanie.

– Mamy szczęście, że wszystko znalazłaś w jednej bibliotece. To jakiś cud.

– Racja. – Roześmiała się. – Ach, no i pozwól, że przejrzę twoją korektę pierwszą.

Podgrzałam saszetkę z gotowym sosem, polałam nim makaron i zjadłam obiad. Następnie schowałam grzywkę pod opaskę, wzięłam do prawej ręki ołówek i ustawiłam na biurku podpórkę na książkę. Zrobiłam ją z tablicy do rysowania, którą kupiłam w sklepie artystycznym w Shinjuku z nadzieją, że wkrótce zastąpię ją prawdziwym stojakiem,

ale ta prowizorka trwała już cztery lata. Górny brzeg tablicy położyłam na stosie dawno nieużywanych słowników i leksykonie do nauki greckiego, a dolny zablokowałam brzuchem. Następnie słowo po słowie śledziłam rozpostarty przede mną manuskrypt.

Kiedy czułam znużenie, przeciągałam się, kręcąc na przemian głową i ramionami, a potem szłam do kuchni, zaparzałam zieloną herbatę i piłam ją powoli, małymi łykami, czekając, aż ostygnie.

Wydawało mi się, że mogę tak siedzieć przy biurku w nieskończoność, ale gdy pracowałam bez odpoczynku, zaczynałam przepuszczać nawet najbardziej oczywiste błędy. Dlatego starałam się robić przerwy przynajmniej co dwie godziny. Po chwili relaksu mogłam pracować wydajnie przez kolejne dwie godziny, potem znów robiłam przerwę i tak dalej.

Po lewej stronie biurka trzymałam w pogotowiu ściągę ze schematem, na którym rozrysowałam relacje między bohaterami, z osią czasu i skrótem fabuły, dzięki czemu mogłam wyłapać sprzeczności w wypowiedziach poszczególnych postaci. W powieści, której akcja rozgrywała się w ciągu kilku lat, a ja pracowałam nad nią dopiero od dwóch dni, było ich bez liku i bez przerwy ze sobą rozmawiały. Narysowałam sobie nawet plan rezydencji, która stanowiła miejsce akcji, żeby się w niej nie zgubić.

Jakie są rodzaje gorsetów? Czy plumeria kwitnie na biało? Czy to na pewno powiedział Charles Dickens?

Wszystkie nazwiska i wydarzenia historyczne sprawdzałam zwykle dwa razy – w książkach i w internecie. Natomiast jeśli coś budziło moją wątpliwość, sprawdzałam aż do skutku. Przy okazji poprawiałam ołówkiem błędy w pisowni i literówki i oznaczałam te miejsca na marginesie znakiem zapytania.

Bardzo często zdarzało się, że autor używał słów niezgodnie z ich znaczeniem, i nie wiedziałam, czy robił to celowo, czy przez pomyłkę, a może taki miał styl. Wówczas pisałam mail do Hijiri, a jeśli ona również nie była pewna, kierowałam pytanie do autora, wciskając je drobnym maczkiem pomiędzy linijki oryginału.

Trzy lata temu pod koniec kwietnia zwolniłam się z wydawnictwa, w którym pracowałam, odkąd skończyłam studia.

Oficina była niewielka, zupełnie nieznana i wydawała książki, których chyba nikt nie czytał. Tylko nazwę miała imponującą. Choć wydawnictwa różnią się między sobą wielkością i profilem, ich działalność sprowadza się do tego samego: produkowania i sprzedaży książek. Aby przygotować książkę do druku, ktoś musi wielokrotnie przeczytać mnóstwo zdań, poprawić pisownię, uzupełnić brakujące słowa, wykreślić powtórzone, a jednocześnie sprawdzić, czy

zawarte w treści książki fakty nie mijają się z prawdą. Jednym słowem, ktoś od rana do wieczora szuka w książkach błędów. I to właśnie było moim zadaniem – byłam korektorką w małym wydawnictwie.

Choć moją decyzję o porzuceniu pracy w oficynie przemysłałam dogłębnie wiele razy, do dzisiaj nie wiem, jak ją uzasadnić. To znaczy wiem, że powodem były tak zwane stosunki międzyludzkie, ale to tłumaczenie jest dość głupie. A jednak... chyba tak właśnie było.

Nie tylko nigdy nie lubiłam spotykać się z ludźmi, od najmłodszych lat nawet zwykła rozmowa sprawiała mi trudność, poza tym atmosfera małej firmy nieszczególnie przypadła mi do gustu. Na początku kilka razy ktoś proponował mi wspólne wyjście, żeby coś zjeść albo się czegoś napić, ale wykręcałam się konsekwentnie, więc w końcu przestano mnie zapraszać i wkrótce nikt już nie chciał ze mną rozmawiać. Zanim się zorientowałam, zostałam zupełnie sama. Ludzie odzywali się do mnie tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowali, a kiedy z jakiejś okazji po firmie krążyło pudełko z cukierkami czy ciastkami, jakoś dziwnie omijało moje biurko. Sama stroniłam od ludzi, więc wina leżała również po mojej stronie, ale coraz wyraźniej w tej ciszy i odwracanym ode mnie wzroku wyczuwałam atmosferę wrogiej obojętności. W końcu już samo przychodzenie do pracy stało się dla mnie torturą.

Po okresie izolacji zaczęłam słyszeć szepty na swój temat. W pewnym momencie kilka moich współpracowników doszło do wniosku, że mogą żartować o mnie pełnym głosem za pomocą pewnego szyfru, którego w ich mniemaniu miałam nie rozgryźć. Ale gdy i to stało się pewnego rodzaju normą, posunęły się jeszcze dalej – zaczęły zadawać mi różne pytania niezwiązane z pracą. Na przykład czy nie zamierzam wyjść za mąż. Dlaczego? Co robię w weekendy? Kiedy odpowiadałam, że siedzę w domu, wybuchały śmiechem. Pewnie oszczędzam pieniądze, więc ciekawe na co – każda moja odpowiedź prowokowała kolejne pytanie. Kiedy nie wiedziałam, jak zareagować, dziewczyny wokół mnie wyteęwały słuch, by nie stracić ani słowa z takiej konwersacji, i śmiały się bezgłośnie, utkwivszy wzrok w ekranie komputera.

Pytania zwykle zadawała jedna z nich, jakby reprezentowała pozostałe. Miała ponad pięćdziesiąt lat, rodzinę, wychowała dwójkę wspaniałych dzieci, z powodzeniem łączyła życie zawodowe i prywatne, a ze sposobu, w jaki ze mną rozmawiała, dało się wyczuć, że jest z tego bardzo dumna. Taki typ. Pracowała już w tej firmie, gdy się zatrudniałam, i siedziała cały czas przy sąsiednim biurku (prawdopodobnie gdybym się nie zwolniła, siedziałaby obok mnie aż do emerytury). Kiedy zostawałyśmy w pokoju same, miała mi do powiedzenia znacznie więcej. Najwyraźniej była zła na samolubne samotne kobiety, które

poświęcają się wyłącznie pracy, bo wzdychając, wciąż powtarzała, jak wygodne musi być moje życie. Przy innych nigdy o tym nie wspominała, skupiała się na żartach, które miały wzbudzić do mnie niechęć.

Pracowałam dalej w milczeniu, ale im dłużej to wszystko trwało, tym gorzej czułam się w tym miejscu. To, że zawsze godziłam się, żeby przyjąć dodatkową pracę, i nigdy nie przekroczyłam terminu, też nie podobало się innym. Czarę goryczy przełamała rozmowa świeżo zatrudnionych dziewczyn, młodszych ode mnie o jakieś dziesięć lat, którą niechcący usłyszałam. Mówiły, że pewnie tak bardzo się staram, bo, po pierwsze, mam tak okropny charakter, że nikt inny nie chce mnie zatrudnić, a po drugie, nic poza pracą mnie nie interesuje. Nie mogłam tego zrozumieć. Co miałoby mnie interesować? I w jaki sposób odmawia się wykonania pracy? Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam zdeorientowana. Niczego nie zmieniałam w swoim zachowaniu, ale przyznałam im rację. Faktycznie nie miałam dokąd pójść i nic nie sprawiało mi przyjemności.

Mniej więcej w tym okresie zadzwoniła Kyoko.

– Zwolniła się korektorka w firmie, z którą współpracuję. Szukają kogoś od zaraz.

Nie widziałyśmy się od lat i Kyoko nigdy wcześniej do mnie nie dzwoniła, więc nie wiedziałam, o co dokładnie

chodzi, ale ponieważ koniecznie chciała poradzić się w pewnej sprawie, umówiłyśmy się na spotkanie jeszcze w tym samym tygodniu.

Kiedy zaczynałam pracę w wydawnictwie, Kyoko była w nim redaktorką, lecz po kilku latach zrezygnowała, żeby się usamodzielnąć, i teraz zajmowała się czymś, co nazywała produkcją edytorską.

– Dostajemy ostatnio mnóstwo zleceń. Przyjęłam kilku ludzi, robimy w zasadzie wszystko: edycje fotograficzne, edycje tekstu, opracowania graficzne, nawet piszemy teksty. Już sama nie wiem, jaki jest mój zawód.

Roześmiała się głośno. Pamiętałam ten jej szczęśliwy, gromki śmiech.

– Fuyuko? – I ten sam dziwny akcent, gdy wypowiadała moje imię. Trochę za tym tęskniłam.

Nie poznałam jej w pierwszej chwili, gdy weszła do kawiarni, w której się umówiłyśmy. Bardzo przytyła. Ale staranny makijaż i energia bijąca z jej twarzy sprawiały, że wydała mi się o wiele młodsza, niż była w rzeczywistości. Kiedy zaczęłam pracować, miałam dwadzieścia dwa, a ona, o ile dobrze pamiętam, trzydzieści dwa lata. W takim razie musiała już przekroczyć czterdziestkę. Oczywiście miała kilka zmarszczek, ale one nie ujmowały jej twarzy witalności.

Na białą bluzkę z delikatnego materiału założyła cienki czarny sweterek.

– Ciepło dzisiaj – zagaiła, podciągając rękawy. Patrzyła mi prosto w oczy.

Nie potrafiłam odwdziaczyć się tym samym. Mój wzrok uciekał na boki, więc w końcu utkwiałam go na granicy jej podbródka i potakując od czasu do czasu, słuchałam, co miała mi do powiedzenia.

– Macie dużo roboty w firmie? Nie dałabyś rady pomagać nam po godzinach?

Kiedy Kyoko dowiedziała się, że duże wydawnictwo, z którym współpracuje, szuka korektorki na umowę-zlecenie, od razu pomyślała o mnie. Tak powiedziała. Wprawdzie zdarzyło mi się wyjść razem z nią i kilkoma innymi osobami na obiad, ale nigdy nie rozmawiałyśmy w cztery oczy. Nic nas nie łączyło poza miejscem zatrudnienia, bo ja stroniłam od towarzystwa i tylko w milczeniu wykonywałam swoją pracę. Dlatego to, że przypomniała sobie o mnie po wielu latach, zamiast mnie ucieszyć, wydało mi się dziwne i trochę podejrzane.

– Mogłabym sama zająć się tym zleceniem, ale musiałabym zatrudnić jeszcze więcej ludzi, a nie wiem, czy to dobry pomysł. W każdym razie szukają kogoś z doświadczeniem.

Mówiąc to, Kyoko bawiła się swoim grubym srebrnym pierścionkiem, który nosiła na palcu wskazującym. Pulchne ciało wylewało się ponad powierzchnię biżuterii. Przyglądając się jej palcom, upiłam łyk herbaty, zacisnęłam

mocniej usta i kilka razy pokiwałam głową. Herbata była już ledwo ciepła i miała cierpki smak.

– Wiem, że to może być trudne, bo przecież masz swoją pracę, ale to duża firma, więc zlecenia powinny przychodzić systematycznie. Poza tym oni są bardzo elastyczni. Pomyśl, że to po prostu dodatkowe źródło dochodów, bez umowy o pracę i tak dalej. Proszę, pomóż, poświęć trochę swojego czasu.

Poświęć trochę swojego czasu, powtórzyłam w głowie słowa Kyoko. Odkąd zaczęłam pracować jako korektorka, wyłapywałam wszystkie błędy, jakie pojawiały się w podpisach na ekranie telewizora. Nie mogłam ich poprawić, więc irytowały mnie coraz bardziej i w końcu przestałam oglądać telewizję. Zwykle nie czytałam też książek ani nie słuchałam muzyki. Nie miałam przyjaciół, z którymi mogłabym się umawiać na kolację albo prowadzić długie rozmowy przez telefon. Pomijając jakieś wyjątkowe sytuacje, nie miałam w zwyczaju zabierać pracy do domu. Starałam się robić wszystko w biurze.

Wracałam z pracy najpóźniej o ósmej, jadłam prostą kolację i nic więcej nie miałam już do roboty.

Czym się zajmowałam przez tych kilka godzin między kolacją a snem? Czym wypełniałam te długie godziny przed kolejnym dniem, który spędzałam w pracy?

Nie umiałam sobie tego przypomnieć. Przed oczami miałam tylko biały papier zadrukowany rzędami niezliczonych znaków.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova